

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Ofienzywa dyplomatyczna Sowieców.—*Tadeusz Peiper*: Hiszpanja w Lidze Narodów.—*Ernest Lunński*: Propaganda. — *Leon Kozłowski*: O tych którzy jeszcze czekają. — *Prof. St. Hilarowicz*: Interwencje posłów sejmowych w sprawach administracyjnych. — *Prof. d-r. Józefa Joteyko*: Wydajność a czas pracy (dalszy ciąg). — *Dr. I. E. Chmielewski*: Myśli i przewidywania Michała Bakunina (dokończenie). Z piśmiennictwa — *Zygmunt Łada*: Export, kredyt i konsumpcja. — Dokoła mowy i programu p. Michalskiego.

Ofienzywa dyplomatyczna Sowieców.

30-go września w „Prawdzie” moskiewskiej ukazał się triumfujący artykuł Radka, który komunikował swoim czytelnikom, że *Polska cofa się*.

Polska, twierdził Radek, poniosła porażkę dyplomatyczną; 18 września Polska wręczyła notę ultimatywną, grożąc zerwaniem stosunków dyplomatycznych, jeżeli Rosja będzie się nadal uchylała od wypełnienia Traktatu Ryskiego.

Termin był wyznaczony na 1-go października. Tymczasem 27 września rząd polski w nowej nocie oświadczał tylko, że dalsze uchylanie się Rosji od wykonania traktatu „będzie uważał za nieuzasadnione”. „W ten sposób, konkluduje Radek, rząd polski zrezygnował z próby zastraszania nas przy pomocy ultimatum”.

Dalej Radek z właściwymi publicystom bolszewickim bezczelnością i przechwałkami pisze, że próba polska zastraszania Rosji rozbiła się o twardą postawę Rządu Sowieców, który chce pokoju i dąży do pokojowego załagodzenia konfliktów z Polską.

Lecz polska nota, wywodzi [dalej] Radek, nie załagadza konfliktu. „Polski minister spraw zagranicznych Skirmunt zawiadomił towarzysza Karachana, że Sawinkow opuścił Polskę. Lecz Sawinkowska organizacja zostaje i, zlikwidować ją można, tylko ujawniwszy stosunki łączące tę organizację z polskimi władzami wojskowymi. Rząd polski proponuje nam, abyśmy dokumenty, dotyczące tych stosunków zakomunikowali polskim władzom sądowym. Są to wprost kpiny. Polskie władze sądowe nie mają żadnego prawa do naszego zaufania. Dokumenty ogłoszone przez komisariat spraw zagranicznych w „księdze czerwonej” powinny być zbadane przez komisję mieszaną z przedstawicieli rządów polskiego i rosyjskiego. Nie jest to bynajmniej mieszanym się

do spraw wewnętrznych, jest to wspólne załagodzenie konfliktu w którym zainteresowane są obydwie strony. Tak właśnie a nie inaczej zawsze załagodzone były konflikty dyplomatyczne”.

Artykuł Radka nie zasługiwał by na większą uwagę, niż inne wzory publicystycznej bezczelności bolszewickiej, gdyby nie pogłoski o układzie polsko-sowieckim, który nastąpił w wyniku rokowań p. Dąbskiego z p. Karachanem, i na mocy którego Polska niby ma wywalić z granic swoich, pozbawiając prawa azylu, szereg osób niepożądanych dla bolszewików. Pogłoskom tym zaprzeczono, ale „Robotnik” i P. P. S. w interpelacji sejmowej z całą stanowczością twierdzą, że do takiego porozumienia rzeczywiście doszło, że tylko nie 12 osób, jak podał „Kurjer Poranny”, a 14 ma być wydalonych z granic Polski na żądanie władz Sowieckich.

Jeżeli tak jest, to świadczyło by o tem, że Radek miał rację, kiedy pisał że „Polska cofa się”. Świadczyło by o tem, że w dalszym odwrócić dyplomacja polska poniosła nową a dla honoru Polski smutną porażkę.

Nie można odmówić najzupełniejszej słuszności wywodom „Robotnika”, który z powodu pogłosek tych pisze:

„Dotychczas we wszelkich układach i rokowaniach z Sowiecami Polska bardzo uroczyście zastrzegala sobie prawo azylu, prawo schronienia dla osób, prześladowanych przez obce rządy. Granicą dla tego prawa — oświadczano dumnie — jest tylko niepodległa wola Rzeczypospolitej.

Przy pierwszej jednak próbie dyplomatycznej — skapitulowano. Zrobiono Sowiecom niesłychanie ważne ustępstwo, wydalając na ich żądanie 14 osób. Jest to wogóle pierwszy tego rodzaju wypadek w Polsce — wydalenia cudzoziemców na żądanie obcego Rządu. Jest to także pierwszy wypadek na świecie, że wydalono cudzoziemców na żądanie Rządu sowieckiego. Żadne inne państwo tego nie uczyniło, chociaż i w

Niemczech, i w Czechach, i w Finlandji i w innych państwach nie brak grup i organizacji przeciwbolszewickich, nietylko agitujących, lecz i czynnie spiskujących przeciwko Rządowi sowieckiemu.

Nasze Min. spraw zagranicznych dało dowód niesłychanej słabości, ustępując w zasadniczej sprawie bezczelnemu naciskowi Sowietów. Jeżeli wydaleni Rosjanie i Ukraińcy organizowali na naszym terytorjum zbrojne akcje przeciwko sowieckiemu Rządowi, to Rząd polski ma dość środków i sposobów, aby działalność tego rodzaju przerwać. Ale wydalenie osób pod naciskiem Rządu sowieckiego jest niedopuszczalne. Jest to smutna kompromitacja Polski, którą Sowiety nie omieszkają wyzyskać w najprzykrzejszy dla nas sposób“.

Słusznie też wskazuje „Robotnik“ na to, że za te niesłychane ustępstwo, Polska nie otrzymuje żadnego równoważnika.

„Ze zdumieniem dowiedzieliśmy się, że Sowiety osiągnęły główny swój cel — wydalenie z Polski kilkunastu swoich wrogów — ale same nie zobowiązały się do zaniechania akcji podkopywania Państwa Polskiego. W układzie, zawartym przez p. Dąbskiego z p. Karachanem, niema o tem żadnej wzmianki! A więc my wydalamy 14-tu cudzoziemców za knowania przeciwko Rosji Sowieckiej — a Rosja Sowiecka nikogo za knowania przeciwko Polsce nie wydała! Nietylko nie wydała, ale nie zobowiązuje się zaniechać tej systematycznej akcji rewolucyjno-bolszewickiej, którą z ogromnym nakładem środków prowadzi przeciwko Państwu polskiemu w Rosji i w Polsce i wszędzie zresztą, gdzie może. Czy p. Dąbski zadowolił się tym nędznym wykrętem Sowietów, że akcję taką prowadzi nie Rosja sowiecka, lecz III Międzynarodówka? Czy III Międzynarodówka, a nie p. Karachan — inspirowała artykuły przeciwko Polsce w „Warszawskim Głosie“? Czy poseł sowieckiej Ukrainy p. Szumskij nie jest zarazem członkiem Komitetu Wykonawczego III Międzynarodówki?“

Wynik więc jest taki: wychodząc daleko poza zobowiązania Traktatu ryskiego — wydalamy z Polski wrogów Rządu Sowieckiego, Sowiety zaś bynajmniej nie zobowiązują się przestrzegać przepisów Traktatu, dotyczących nieprowadzenia akcji przeciwko Polsce!

Rosyjska dyplomacja odniosła tedy polityczne i dyplomatyczne zwycięstwo. A cóż myśmy uzyskali? Zapowiedź, że mieszana komisja repatriacyjna i komisja reewakuacyjna rozpoczną swą działalność. Dalej — że otrzymamy pierwszą ratę odszkodowania za tabor kolejowy, wywieziony z Polski do Rosji. Jest to jednak dla nas rzecz bezwartościowa, jeżeli Rosja wypłaci sumę tę to nie w złocie, lecz — do czego ma prawo — w „kosztownościach“, które bez użytku będą leżały dwa lata. Nawiasem mówiąc, pierwszą ratę odszkodowania Rosja sowiecka powinna była zapłacić już w lipcu. I wtedy właśnie zaczęła się kampanja dyplomatyczna Cziczeryna przeciwko Polsce...

W miarę zbliżania się terminu płatności 30 mil. rubli złotych, należnych nam od Rosji z tytułu udziału w „złotym zapasie“ b. Banku państwa — rozpocznie się nowa kampanja dyplomatyczna przeciwko Polsce“.

Każdy, kto zna bolszewików i metody ich działania, musi przyznać trafność sądowi „Robotnika“. Jeszcze nigdy żadne ustępstwa nie skłaniały rządu sowieków do ustępstw wzajemnych, lecz zawsze uzuchwalały go do nowych żądań. Zamykając oczy na tą cechę dyplomacji sowieckiej, polska dyplomacja w walce z nią idzie drogą porażek począwszy od Traktatu Ryskiego, który był tryumfem dyplomatycznym Sowietów po świetnym tryumfie orężnym Polski.

W Traktacie Ryskim Polska pozbawiła siebie prawa opieki nad polakami, znajdującym się na terytorjum Sowdepji, dziś pozwala Sowietom kontrolować prawo azylu na terytorjum Polski.

Hiszpanja w Lidze Narodów.

Zależność wielu naszych spraw od orzeczeń Ligi Narodów i poważne stanowisko, jakie delegat hiszpański, p. Quiniones de Leon, zdołał sobie wyrobić na soborach genewskich, sprawiają, że kraj Alfonsa XIII, rozkwitający obecnie zielenią drugiej młodości, zaczyna coraz częściej wkraczać w koło najżywotniejszych naszych interesów. W długiej ewolucji, jaką sprawa Wilna przeszła na zielonym stole potężnych krawców Europy, znajdował się okres, w którym delegat hiszpański został mianowany jednym z arbitrów sprawy, a przez pewien czas mówiło się nawet o tem, że w kontyngencie międzynarodowym, który miał być wysłany do Wilna w celu prowizorycznej okupacji miasta miały znajdować się także pułki hiszpańskie. Z największą jednak siłą postać Hiszpanji zarysowała się przed nami niedawno, kiedy pan Quiniones de Leon otrzymał od prezydenta Ligi Narodów propozycję objęcia referatu w sprawie Górnego Śląska. Wprawdzie delegat Hiszpanji propozycji nie przyjął, ale wchodząc w skład Rady Czterech, utworzonej dla wypracowania rozwiązania, sprawy, i będąc w Radzie tej najlepszym, obok p. Hymansa, znawcą stosunków europejskich, posiada on niewątpliwie silny wpływ na bieg prac toczących się dokoła zagadnienia górnośląskiego i na ostatecznym jego rozwiązaniu zaważy niewątpliwie z siłą odpowiadającą swojemu osobistemu autorytetowi moralnemu i powadze państwa, które reprezentuje.

W ten sposób długie ramię Ligi Narodów zdołało aktem kunsztownej reżyserji umieścić Hiszpanję niemal na proscenjum naszego horyzontu politycznego. Nie będzie więc może od rzeczy rozpatrzyć źródła i ujścia polityki, jaką monarchia zapirenejska prowadzi na międzynarodowej arenie genewskiej.

W okresie pierwszego formowania się Ligi Narodów wydawało się, że w orkiestracji sił dostojnego zespołu ponad-państwowego Hiszpanja otrzyma na równi z wielkimi mocarstwami rolę pierwszego głosu, Nie ze względu na swoją własną potęgę. I nie ze względu na wpływ moralny, jaki posiada w Europie, wpływ poważny, ale przecież nie pierwszorzędnny. Inny czynnik budził owe daleko sięgające nadzieje co do Hiszpanji, a czynnikiem tym był wzgląd na stosunki, jakie łączą

kraj Karola V i Filipa II z rozległymi i bogatymi republikami południowo-amerykańskimi. Jako odkrywczyni Ameryki, Hiszpanja była pierwszym narodem europejskim, który wszedł w kontakt z nowym kontynentem, a w środkowej i południowej jego części była ona przez przeciąg kilku wieków jedynym mistrzem cywilizacji. Dzięki tym wyjątkowym warunkom mogła ona wśród ludności tamtejszej ugruntować panowanie swojego języka i swojej kultury, tak że język Cervantesa jest do dnia dzisiejszego językiem panującym w całej (niemal) Ameryce Środkowej i Południowej, a wpływy kulturalne Madrytu, jakkolwiek z biegiem czasu znacznie zmalały, zachowały aż do dnia dzisiejszego siłę i wyłączność wpływów metropolji. Nic więc dziwnego, iż mogło się wydawać, że Hiszpanja wejdzie do Ligi Narodów otoczona switą swoich południowo-amerykańskich satelitów i że zdoła ten swój mieniący się system planetarny przeciwstawić z siłą i powagą innym ugrupowaniom politycznym.

Przewidywania te nie spełniły się. A stało się to tak:

W czasie zebrań konstytucyjnych Ligi Narodów, które odbywały się w Genewie pod koniec ubiegłego roku, delegat Argentyny, przez długi czas niemal niespostrzegany przez zebranych, stał się nagle przedmiotem ogólnej uwagi. Bez żadnej uwertury, bez żadnej zapowiedzi, bez owego powolnego przygotowywania terenu, jakiego wymagają akty śmiałej opozycji, wystąpił on nagle ze sprawą, która dotykała samego serca Ligi, przyczem nie cofnął się przed położeniem gorącego paliwa na fundamentalnych zasadach polityki wielkich mocarstw europejskich.

Zasada, którą delegat argentyński rzucił w spokojną atmosferę obrad genewskich, brzmiała: „Zwycięstwo nie stwarza przywilejów“. Zasada ta, ewangelicznie prosta, ale nie licząca się zupełnie z prawami kinetyki politycznej, była dla delegata argentyńskiego przesłanką, na której oparły się następnie dwa główne jego postulaty: 1. dopuszczenie do Ligi wszystkich państw, któreby chciały wejść w jej skład, 2. demokratyzacja Rady Ligi, oparta na zasadzie równości wszystkich członków.

Prasa francuska, która mówiąc o Argentynie, dobywa zwyczajnie swoich słów z najwonnejszych bombonierek, odezwała się tym razem donośnymi swoimi działaniami. Poprzez głosy prasy przebiegało podejrzenie, że delegat argentyński jest wodzem niebezpiecznej konspiracji, zmierzającej do potajemnego wprowadzenia Niemiec do Ligi Narodów. Niedługo potem Viviani zręcznym manewrem djalektycznym zbagatelizował wniosek przedstawiciela Argentyny i pociągnął za sobą wszystkich uczestników zebrań. Skutek był ten, że dwa dni później delegat argentyński złożył na ręce prezydium notę z zakomunikowaniem, że delegacja jego kraju wycofuje się z obrad Ligi.

Ten krok Argentyny rozkołysał opinią polityczną Ameryki Południowej. Z różnych stron zaczęły padać pod adresem „europejskiej“ Ligi Narodów ostre głosy krytyki. Wskazywano na to, że Liga zorganizowana jest na zasadach oligarchji, która kilku wielkim mocarstwom nadaje wyjątkowe prawa i zapewnia im zupełną nieodpowiedzialność. Toteż krok Argentyny nie pozosta-

bez naśladowców. W Uruguay dyskutuje się poważnie sprawę wycofania się z Ligi. Nicaragua złożyła już deklarację odmawiającą wzięcia udziału w obradach. To samo stanowisko zajmą prawdopodobnie Costa Rica i San Salvador. O republice Chili mówi się, że jej delegaci zadali sobie gwałt, ażeby w Genewie nie pojsć natychmiast za przykładem delegacji argentyńskiej. Jeżeli do tego wszystkiego doda się jeszcze fakt, że Meksyk, Haiti i San Domingo, nigdy nie należały do Ligi Narodów, stanie się widocznem, że cała niemal Ameryka Południowa znajduje się dzisiaj poza orbitą organizmu międzynarodowego, stworzonego w Wersalu.

Jak zachowała się Hiszpanja wobec akcji, zainicjowanej przez Argentynę?

Przez chwilę mogło się wydawać, że rząd króla Alfonsa w obawie utracenia wpływów w Ameryce Południowej zmuszony będzie albo poprzeć jednoznacznie stanowisko delegata argentyńskiego, albo też znaleźć formułę, dostatecznie pojemną, ażeby móżdż w niej pomieścić obok śmiałych postulatów Argentyny także swój własny punkt widzenia.

Stało się inaczej. Hiszpanja stanęła w jawnej opozycji wobec reformatorskich dążeń Argentyny. Quinones de Leon wypowiedział nawet pod adresem polityki republik południowo-amerykańskich kilka słów, których miękka kolistość umiała w sobie ukryć rozległą średnicę szorstkości. W jednym z wywiadów dziennikarskich p. Quinones de Leon powiedział: „Republiki Ameryki Południowej powinny zrozumieć, że Europa, wyciągając ku nim rękę, nie zamierza bynajmniej wprowadzać je w komplikacje swojej starej historii w stopniu większym, niż byłoby to pożądane. Europa jest dostatecznie silną, ażeby sprawy swojego kontynentu rozwiązać swoimi własnymi siłami“. Sens tych słów był jasny. Delegat hiszpański ostzegal w nich bratnie narody z poza oceanu przed zbyt niemiłym przecenianiem swojego znaczenia dla Europy, a identyfikując się solidarnie z aspiracjami starego kontynentu, oddał im samemu od siebie reformatorskie aspiracje Argentyny i jej akolitów. W ten sposób nie doszło w Lidze Narodów do utworzenia bloku hiszpano-amerykańskiego pod przewodnictwem Hiszpanji. Kraj Karola V i Filipa II, rezygnując z roli protagonisty hiszpano-amerykanizmu i desolidaryzując się ze stanowiskiem Południowej Ameryki, zatrzymał się tamsamem bez wszelkich zastrzeżeń w obwodzie polityki intra-europejskiej.

Dlaczego i jak?

W polityce zagranicznej Hiszpanji istnieje dziwny paradoks: jedynym pomostem wiodącym do Europy jest dla niej—Afryka. Wyjątkowe położenie geograficzne w połączeniu z pokojowością sąsiadów sprawia, że monarchia iberyjska, o ile chciałaby pozostać w obrębie granic półwyspu, nie znalazłaby zupełnie zatargów terytorjalnych i nie byłaby zmuszona brać udziału w dysonansach koncertu europejskiego. Ma to swoje zalety, ale ma też wady. Wady poważne, sięgające głęboko w samą treść życia narodowego. Bo to odcięcie od wyboistego traktu polityki międzynarodowej nie byłoby w danym wypadku ową dumną splendisolation Anglii, ale mimowolną, narzuconą warunkami, upokarzającą izolacją ilo-

ści niebranych w rachubę. Że taka deprecjacja narodu na rynku polityki międzynarodowej prowadzi fatalnie do upadku wewnętrznego, łatwo zrozumieć. Toteż Hiszpanie zdają sobie sprawę z tego, że muszą się wydostać ze swojej arkadji, że muszą zaznaczyć swoją obecność w Europie i stać się w niej siłą czynną, określoną, zmuszającą do uwagi. Zmierzają więc do tej Europy jedyną drogą, jaka im pozostała, t. j. przez Afrykę. Sprawa marokańska jest dla nich tą jedyną sprawą własną, którą wkraczają oni w dziedzinę interesów państw europejskich. Ona też jest głównym, choć nie wyłącznym czynnikiem, normującym ich politykę zagraniczną, a więc ich także orientację w łonie Ligi Narodów. Określenie tej orientacji wymaga zatem uprzedniego określenia sprawy marokańskiej, tak jak się ona załamuje w świadomości politycznej opinii hiszpańskiej.

Sprawa marokańska rozpada się dla Hiszpanji na dwa zagadnienia: 1. zagadnienie Tangeru, 2. zagadnienie pacyfikacji Marokka.

Ostatni układ międzynarodowy dotyczący Tangeru (zawarty, jeśli się nie mylę, w r. 1911), nie rozstrzygał definitywnie kwestji tego miasta portowego. Miasto to otrzymało podówczas prowizoryczny statut międzynarodowy, opatrzony klauzulą, że ostateczny jego los zadecydowany zostanie w przyszłości. Wojna przerwała dyskusję między mocarstwami, jaka się toczyła poprzednio dokoła tej kwestji, i dopiero dzisiaj w okresie kończącego się konfekcjonowania Europy kwestja ta znowu staje się aktualną. Mocarstwami, które roszczą sobie pretensje do posiadania Tangeru, są oczywiście Hiszpanja i Francja.

Dla poparcia swoich pretensji Hiszpanja wysuwa przede wszystkim dwa argumenty: geograficzny i polityczny. Argument geograficzny powołuje się na położenie Tangeru w stosunku do ziemi hiszpańskiej. Miasto to, leżące u wejścia do cieśniny gibraltarskiej, znajduje się na odcinku wybrzeża afrykańskiego, najbardziej zbliżonym do półwyspu iberyjskiego. Geografia jest rutynowym pośrednikiem. Sąsiedztwo geograficzne jednoczy sąsiadów w pierścieniu wspólnych interesów. Toteż Tanger do tego stopnia połączony jest z Hiszpanją łańcuchem potrzeb gospodarczych i wstęgami wpływów moralnych, że miał rację pewien wybitny polityk hiszpański, mówiąc, że Tanger to część ziemi hiszpańskiej, którą przypadek geologiczny oddzielił od macierzy. Argument polityczny Hiszpanji opiera się na jej stanowisku w czasie wojny. W latach ostatniej zawieruchy wojennej Hiszpanja oddała aljantom, a szczególnie Francji, usługi prawdziwie nieocenione. Kraj podpirenejski stał się wówczas jedną wielką przybudówką francuskich warsztatów amunicyjnych, i jedną wielką fermą, której bogate plody kwitły dla dłoni francuskiej. I nie należy sądzić, że odgrywał tu rolę jedynie business. Charakterystyczne stanowisko, jakie rząd zajmował w sprawie wyw. produkt. poza Pireneje, dowodzi niezbitnie, że wchodził tu w grę nietylko system polityki gospodarczej, ile raczej pewien specjalny stosunek do zagadnień polityki zagranicznej. Chodziło o Tanger. Posługując się dyskretnie owym subtelnym djalektem dyplomatycznym, który wskazuje na rzeczy cie wymieniając ich nazwy, przedstawiciele rządu hiszpańskiego dawali kilkakrotnie

do zrozumienia, że za lojalne stanowisko swojego kraju spodziewają się od Francji rekompensaty w formie dobrowolnego zrezygnowania z Tangeru.

Ale Francja z Tangeru nie rezygnuje. Jako kraj o gospodarce znacznie bardziej rozwiniętej, niż hiszpańska, popiera ona swoje pretensje argumentem gospodarczym. Tanger ma dla niej znaczenie handlowe. Jest on najbliższym portem afrykańskim dostępnym dla jej okrętów od strony Atlantyku, a temsamem najwygodniejszą terasą, wiodącą do jej posiadłości afrykańskich od strony zachodu. Toteż na razie nie wskazuje na to, ażeby Francja skłonna była odstąpić Tanger dobrowolnie swojemu południowemu sąsiadowi.

Przeciwko potężnemu swojemu rywalowi jest Hiszpanja zmuszona szukać sprzymierzeńca. Łatwo się domyśleć, że najłatwiej znajdzie go w rywalu swojego rywala. W ten sposób naturalnym sprzymierzeńcem Madrytu staje się—w sprawie Tangeru Londyn. Hiszpanja licząc się z antagonizmem francusko-angielskim oczekuje od Anglii poparcia swoich żądań. Zresztą ciążenie Hiszpanji ku Londynowi ma inne jeszcze powody. Anglja jest dla Hiszpanji drogowskazem ewolucji politycznej. Umiejętność, z jaką Anglja skanalizowała społeczne radykalne idee społeczno-polityczne i zrzeczność, z jaką skierowała je w łóżysko idei monarchicznej, jest dla hiszpańskich polityków rządzących wzorem rządzenia. Toteż nawet wśród mężów stanu o ideologii konserwatywnej widzi się w Anglii antycypację przyszłej ewolucji politycznej Hiszpanji. Kierownicy polityki hiszpańskiej studjują więc dokładnie politykę W. Brytanji, zastosowują do potrzeb swojego kraju tamtejszy system reform społecznych, naśladują taktykę, stosowaną przez rząd londyński w dziedzinie konfliktów społecznych, a nawet mechanikę swoich stronnictw politycznych układają według wzorów angielskich. Na tem tle przyszło do zbliżenia, które stało się doskonałą podstawą dla zbliżenia bardziej już zdefiniowanego na tle Tangeru.

Ten anglo-tropizm Hiszpanji, którego zresztą nie należy utożsamiać z anglo-filją, nie oddziaływała jednak w sposób wyłączny na jej politykę zagraniczną. Wykreśla on jej orientację międzynarodową jeden z kierunków, ale nie jedyny. Obok tych sił anglo-tropistycznych madryckie sfery rządzące ulegają równocześnie oddziaływaniu sił mających swoje źródło „z tamtej strony Pirenejów”. Pomimo konfliktu tangerskiego, który zresztą nigdy nie przekroczył i prawdopodobnie nigdy nie przekroczy granic kurtuazji, Francja posiada na ziemi swojego sąsiada południowego wpływy silne, stałe, a nieraz nawet decydujące. Te wpływy francuskie pozostają — szczególnie w chwili obecnej—w ścisłym związku z drugim zagadnieniem sprawy marokańskiej, z zagadnieniem pacyfikacji tej części Marokka, która znajduje się pod protektoratem hiszpańskim.

Na skutek licznych i rozmaitych przyczyn, akcja okupacyjna Hiszpanji napotyka w Marokku poważne trudności. Mimo często przedsięwziętych wypraw, hiszpańskie wojska ekspedycyjne nie zdołały dotąd opanować kraju. Ostatnia akcja militarna, podjęta kilka miesięcy temu, przyniosła niedawno synom Cyda klęskę tak poważną, że przygnębiona opinja publiczna nie waha się na-

zywać ją najdotkliwszym ciosem, jaki polityka hiszpańska poniosła od utraty wyspy Cuby, t. j. ostatniej swojej kolonii zamorskiej.

W tej sytuacji oczy Hiszpanji zwracają się za Pireneje. Metody kolonizacyjne, jakie Francja z takim sukcesem zastosowała w swoich posiadłościach afrykańskich, liczny zastęp znawców spraw kolonizacyjnych, jakimi rozporządza, a wreszcie bogaty i w ostatniej wojnie świetnie wydoskoniony materiał wojenny, jaki ewentualnie mogłaby odstąpić, mają oddać Hiszpanji cenne usługi nie tylko w obecnym niepomyślnym położeniu, ale wogóle w przyszłym dziele pacyfikacji i eksploatacji Marokka. Jednakże obok sprawy marokańskiej istnieją jeszcze inne względy, które zwracają Hiszpanję ku Francji. Między obu krajami istnieje kompleks wspólnych interesów materialnych i moralnych, które skuwają Madryt z Paryżem w sposób nierozzerwalny. Węzły umysłowe mają w tym wypadku niemałe znaczenie polityczne. Bo trzeba pamiętać, że kultura hiszpańska ostatnich czasów porusza się zdecydowanie po orbicie Francji. Literatura, sztuka, muzyka, publicystyka polityczna i wszystkie inne gałęzie umysłowości hiszpańskiej pozostają pod wyłącznymi wpływami francuskimi, czego żaden polityk lekceważyć nie może i co też w silnym stopniu przyczynia się do zbliżenia politycznego między obu narodami.

Tak więc polityka zagraniczna Hiszpanji ulega oddziaływaniu dwu sił, dynamometrycznie równych. Z jednej strony sprawa Tangeru oraz interesy, jakie łączą monarchizm hiszpański z monarchizmem wielko-brytyjskim, zwracają ją w kierunku Londynu; z drugiej zaś strony sprawa kolonizacji Marokka oraz czuły kompas interesów ekonomicznych i umysłowych wskazują jej gościniec wiodący ku Paryżowi. Wypadkową oddziaływania tych dwu sił będzie tendencja do utrzymania równego dystansu między obu wielkimi mocarstwami zachodnimi. Istotnie Hiszpanja, nie szczędząc zarówno Anglii jak Francji dowodów swojej przyjaźni, odważa skrupulatnie swoje uczucia i czyny, ażeby obu współzawodników obdzielić niemi równomiernie. Ta polityka złotego środka spowodowała odmowę delegata hiszpańskiego w Lidze Narodów odnośnie do przyjęcia referatu w sprawie górnośląskiej. Ta polityka złotego środka pozwala także przypuszczać, że p. Quiniones de Leon w momencie rozwiązywania sprawy będzie rzecznikiem najspokojniej, szelj linii kompromisu.

Tadeusz Peiper.

Propaganda.

W artykule „Jaką powinna być propaganda?” (Kurjer Warszawski, nr. 274) podkreślił p. dr. E. Woroniecki konieczność uniezależnienia jej w znacznej części od urzędowego mechanizmu poselstw. Istotnie wszelkie tworzenia *attaché* prasowych jest zamierzeniem chybionem w zarządzie *attaché* jest tak dobrze jak urzędnik konceptowy lub kancelaryjny osobą zawisłą od przedstawicielstwa, musi się często nawet w stylu nagiąć do

KAŻDY KUPIEC i PRZEMYSŁOWIEC

może bezpłatnie ściągać
należności przez wszystkie
urzędy pocztowe w kraju, jeśli
posiada konto czekowe
Pocztowej Kasy Oszczędności.

* * *

WKŁADY OPROCENTOWANE:

: : : : 2 od sta : : : :

jego życzeń, głuszyć indywidualne tempo i dawać się wciskać w szarą formę. Jego oblicze pisarskie i szerszy rozmach, wartości cenne ze względu na konieczność zbliżenia się do ogółu, giną pod naciskiem martwej rutyny, zdolnej do zrodzenia „kawalka” biurokratycznego. Rzecznik podobny nie może wzbudzić zaufania w obcym społeczeństwie. Czasem prześlizgnie się z gotowalni prasowo—poselskiej artykuł czy komunikat do jakiegoś dziennika, lecz nosi stempel skazujący go zgóry na wyrok stronności. Podczas mej przeszło sześciolletniej praktyki w Danji w chwilach, gdy tam nie było jeszcze poselstwa—walczyłem sobie wstęp do dużej ilości dzienników i utrzymałem z niemi szczęśliwy kontakt nawet na stanowisku szefa biura prasowego w Kopenhadze. Ale z boku biegly poszepty: Eh! pisał Polak.. Cóż dopiero jeżeli sterczy się w jednej z oficyn reprezentacji i wypuszcza w świat prace pod dyktando lub korektą poselską. Te drogi nie wiodą o Rzymu. Natomiast Finlandczycy, Niemcy, Anglicy i Francuzi posyłali swoich profesorów i uczonych niby w charakterze mężów prywatnych, którzy *ex cathedra* głosili sławę swoich narodów, a Czesi osadzili nad Oeresundem dr. Ernesta Krause, profesora praskiej wszechnicy. Ten w chęci pozostania nadal duchowym posłem swoich rodaków starał się o katedrę literatury czeskiej w czcigodnym Fryderycjańskim uniwersytecie.

Człowiekowi, któremu powierza się tak ważne zadanie musi kraj powiedzieć na drogę to, co w poetyckiej metaforze zastosował Horacy do okrętu, wiozącego w daleką podróż Wirgiljusza: *et servas animae dimielium meae...* Zachowaj połowę duszy mojej... Powinien on być wzorem dobrego układu towarzyskiego, poglądu bogatego, powinien czuć sztukę, znać się na gospodarczych kierunkach i posiadać dar wnikania w psychologię narodu, wśród którego przyszło mu działać. Jego zadaniem nie jest bynajmniej pisać wyłącznie, wypychać własne nazwisko i popularyzować się

w charakterze adwokata *ex officio*. Właśnie, im bardziej zatrze swoje cele, im więcej skryje je poza fałdy tajemnicy, tem użyteczniej w masce wypełni zadanie. Na propagandziście ciąży obowiązek zdobywania rdzennych żywiołów, aby ich piórem, ich umysłowością wyważać drzwi, prowadzące w przestrzenie opinii. On ma być inspirowanym, czujnym szerzycielem idei własnej Ojczyzny, urzeczywistnianych w następstwie przeważnie przez drugich silnym kredycie. Cudzoziemcy bowiem w przeciwstawieniu do nas chętniej biorą weksle z podpisem i żyrem swoich, niż obce wywody, tchnące propagandą poruczoną lub na ochotnika. Udzielają tedy chwilami kącika z grzeczności lecz równocześnie zaopatrują się w klępę bezpieczeństwa, aby literatura w tym rodzaju najmniej gościła w redakcjach. Wystarczy zatem zupełnie, aby — jak słusznie zauważył dr. Woroniecki — nasze poselstwa ogólną tylko roztoczyły kontrolę nad akcją propagandy, która musiałaby potoczyć się po linii, wytkniętej przez urząd spraw zagranicznych. A i ta ogólna kontrola musi być dyskretną, na zewnątrz niedostrzegalną.

Nieszczęściem dotychczasowych prób był fatalny wybór ludzi. Nie mieli oni dostatecznego doświadczenia, ani powagi i byli — z małym wyjątkiem — raczej niszczycielami naszego narodowego majestatu, niż jego pomnożycielami. Przez partyjne okienko wyrzucano śmiecie domowych waśni i odrażano, zamiast przyciągać. Wybór, jeszcze raz wybór, — to sprawa naczelna.

Dziwoląg wyodrębniania propagandy z Ministerjum spraw zagranicznych mógł tylko zrodzić się u nas, gdzie Protazy chce dojeść Gerwazemu. Jedyne jej miejsce własniew tym resorcie. Dlaczegoż meljoracji rolnej nie przyczepia się do Ministerjum zdrowia? Dlatego też w biurze prasowym urzędu zagranicznego muszą być na naczelnych stanowiskach ludzie niezmiernie wytrawni, politycy i publicyści, orjentujący się w położeniu światowem. Są to uwagi ogólne, nie wymierzone przeciw nikomu. Zbiegają się one niemal z zapowiedzią nowego ministra skarbu o znacznych redukcjach i na placówki pozakrajowe. Niechby one były największe tam, gdzie okazały się istotnymi, byle nie podcinały żywotnych arterji narodowych dążności. W interesie skarbu jest osiąść najtęższą propagandę, gdyż jak powodzenia polityczne sprowadzają skarbowe, tak odwrotnie skarbowe rodzą często polityczne. Ani na chwilę wątpić nie należy, — że konieczności państwowe zostaną uwzględnione.

Ernest Luniński.

O tych, którzy jeszcze czekają.

Zbyt mało pamiętamy o tych nieszczęsnych rodakach naszych, którzy w Rosji Sowieckiej jeszcze czekają na powrót do kraju...

Zapominamy o nich tak, jak żywi o umarłych zapominają, bo też granica, za którą zostali, to nie jest zwyczajna granica, co państwo od państwa oddziela, to — linja demarkacyjna, która między życiem a śmiercią przechodzi.

Tu — życie: ono może być lepszem lub gorszem, może mieć brak bardzo dotkliwie, cę-

zary bardzo wielkie i bóle bardzo ostre, ale jest życiem. Tam — śmierć. Śmierć nie tylko fizyczna od głodu i chorób, od kuli i chłodu, ale i śmierć, duchowa bo dusza ludzka wśród nieludzkich warunków istnienia zamiera i człowiek już nie jest żywą istotą, która choć w najciaśniejszym zakresie życia musi mieć wolną wolę, ale przedmiotem, który na gwałt nie reaguje żadnym oporem, a od rzeczy martwej tem tylko sie różni, że czuje ból, gdy go tratuja i łamią.

Dla tego każdy, kto może, ucieka, ratując ciało i duszę od śmierci, dlatego przekroczywszy granicę i pozostawiwszy za sobą krainę zagłady, człowiek w uniesieniu caluje ziemię, na której go nieraz czeka tyle zawodów i cierpień i trudów. I dla tego też ci, co z tamtąd wrócili, tym, co tam nigdy nie byli, nie mogą opowiedzieć i opisać, co przeszli i widzieli tam za granicą życia, nie mogą bo, w języku żywych ludzi nie ma słów, aby wyrazić to, co widziały oczy w kraju umarłych. I tylko oczy, te nieruchome, pozbawione blasku życia, martwe oczy tych, co wracają z tamtąd, świadczą o niewysłowionej grozie tego, co się dzieje tam...

Od czasu do czasu otwiera się brama, przez którą prowadzi droga do miasta utrapienia i w naród zatracenia i drogą tą z powrotem garść ludzi do życia powraca. Jest to cud z pewnością, bo według praw natury z krainy śmierci nie ma powrotu. Powinniśmy za cud rzeczywiście uważać, to że jeszcze wracają ludzie z tamtąd, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak mało dołożyliśmy naszych starań do tego aby wyrwać ich z piekła, jak źle jest zorganizowana nawet ta niedostateczna pomoc, którą okazują, właściwie mówiąc, powinno okazywać polakom w Rosji nasze delegacje repatriacyjne.

Jeśli się zna warunki bytu w Sowdepji i jeśli słyszy się dochodzące z Rosji jednogłośnie prawie skargi oczekujących powrotu uchodźców na działalność naszych delegacji repatriacyjnych, na chaos panujący w tej organizacji, na listy z dokumentami uchodźców przez całe miesiące leżące w kancelarji, na paczki żywnościowe posłane przez rodziny z kraju, a zagubione gdzieś w drodze lub na miejscu, — to na tych, którym udaje się wrócić pomimo wszystkiego, nie możemy patrzeć inaczej jak za cudem ocalonych i rządzeniem losu, a nie naszym wysiłkiem ze szpon śmierci wydarłych.

Ale ilu jeszcze tego cudu wyczekuje!... O tych właśnie, godziny cudu oczekujących ma przypomnieć urządzana w Warszawie zbiórka. Powinniśmy zrobić wszystko co w naszej jest mocy, aby przyjąć z pomocą ginącym w Rosji polakom, powinniśmy pokrzepić ich siły, aby mogli dożyć do godziny cudu. Dla tych zaś którzy wracają „cudem na ojczyzny łono“, powinniśmy wszystko zrobić, aby nie okazało się że godzina cudu zapóźno dla nich wybiła. Powinniśmy dać im siły do życia wśród ludzi żyjących na ziemi ojczystej.

Polska powinna nieszczęsne dzieci swoje nie tylko odziać i nakarmić, lecz ogrzać je ciepłem serdecznem, aby odżyły ich dusze mrozem ścięte, aby ich oczy nabrały znów blasku życia, który wyssała z nich kraina śmierci.

Leon Kozłowski.

Interwencje poselskie w indywidualnych sprawach administracyjnych.

W dniu 7 października r. b. odbyło się w wielkiej sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie zebranie obywatelskie na którym poseł na Sejm i prof. uniwersytetu lwowskiego, rektor dr. Alfred Halban wygłosił referat p. t. „Nasz aparat sejmowy i administracyjny”. Prelegent zwrócił przedewszystkiem uwagę na to, że podstawą prawidłowego funkcjonowania maszyny państwowej jest należyte rozgraniczenie zakresu działania ciała parlamentarnego i rządu. We wszystkich normalnych ustrojach państwowych parlament wpływa na administrację przez wydawanie ustaw i kontrolę nad rządem, ale poza to rząd posiada swoją własną kompetencję, do której ciała parlamentarne bezpośrednio się nie miesza. O ile zaś od tej zasady w poszczególnych państwach nastąpiły odchylenia, wywoływało to najsmutniejsze skutki i dezorganizację życia publiczno-prawnego. W szczególności tak stało się u nas, gdzie Sejm Ustawodawczy ustawicznie miesza się bezpośrednio do wykonywania władzy administracyjnej. Skutkiem tego jest osłabienie poczucia odpowiedzialności u władzy wykonawczej i przeniesienie się do ustroju administracyjnego walk partyjnych sejmowych. Na tle tej podstawowej wady naszego ustroju administracyjnego występują wszystkie jego niedomagania szczegółowe, które prelegent wymienił, a mianowicie: 1) narzucenie administracji nadmiaru zadań, którym ona poddać nie może, a przeciw czemu władza rządowa odpowiednio wobec Sejmu nie zaremonstrowała; 2) nieodpowiednie ustawodawstwa administracyjne o charakterze improwizacyjnym, należycie przez rząd nieprzygotowane; 3) obsadzanie urzędów administracyjnych według klucza partyjnego, a nie według kwalifikacji zawodowych i t. d.

Poglądy prof. Halbana, ujmujące zasadnicze źródło niedomagań naszego ustroju administracyjnego, dały podpisanemu impuls do kilku uwag w sprawie ściśle się z tem łączącej, a mianowicie interwencji poselskich w indywidualnych sprawach administracyjnych. Zaznaczam wyraźnie, że chodzi mi tutaj o interwencje poszczególnych posłów nie w sprawach natury ogólnej (jak w szczególności projekty ustawodawcze), lecz w sprawach indywidualnych, a więc poszczególnych osób i wypadków dotyczących, a zwłaszcza interwencje u egzekutywy bezpośredniej, władz administracyjnych I instancji. Objaw ten możemy zauważyć we wszystkich państwach parlamentarnych; u nas występuje on w formie szczególnie jaskrawej.

Ze stanowiska ściśle prawnego sprawa ta jest jasną: Poseł jest dla egzekutywy administracyjnej „osobą trzecią”, stojącą poza władzą administracyjną i interesowaną jednostką, z czego wynika, że nie tylko jakikolwiek posłuch życzeniom posła ale nawet udzielanie mu informacji, a tem bardziej dozwolenie na wzgląd w akta zależy od „*u pouvoir discrétionnaire*” władzy.

W praktyce dzieje się rozmaicie: Niejednokrotnie zdarza się, że urzędnicy administracyjni, zwłaszcza w pierwszej instancji, traktują interwenującego posła jako rodzaj „inspektora admini-

stracyjnego”, jakgdyby delegata ich przełożonej władzy służbowej, którego „zarządzeniom” należy dać posłuch. Naodwrot, znane nam są wypadki, w których urzędnik administracyjny, stojąc na stanowisku legalnem, narażał się na wajsję z posłem, kończącą się groźbą zemsty ze strony partji politycznej, przez danego posła reprezentowanej.

Nie ulega wątpliwości, że ze stanowiska utilitarnej interwencji poselskie w indywidualnych sprawach administracyjnych mogą być czasem pożyteczne. Dzięki nim zostaje czasem załatwiona prawda zbyt długo zalegająca na biurku referenta, niejedna krzywda lub pomyłka bywa naprawiona. Ale szkodliwe stają się one, gdy przybierają zamionę systemu, wprowadzając dezorganizację i demoralizację w aparat administracyjny, zwłaszcza, gdy jako refleks wywołują one przyzwyczajenie społeczeństwa do szukania w interwencji poselskiej naturalnego pomostu dla wszelkiej styczności z władzami administracyjnymi i w personalnych sprawach urzędniczych.

Zdaję sobie w zupełności sprawę z tego, że ustawowa regulacja tej kwestji byłaby niewłaściwą zarówno ze względów konstrukcyjno-prawnych, jak i politycznych. Ukrócenie zbyt jaskrawych wybujałości tego systemu winno być dokonane w drodze porozumienia stronnictw sejmowych pod hasłem naprawy Rzeczypospolitej, a od społeczeństwa samego też żądać należy, aby przez nadmierne pretensje do swych posłów (wypadek autentyczny: list wyborcy do posła danego okręgu o interwencję u dyrektora gimnazjum w sprawie promocji syna!) nie przyczyniało się do jego rozszerzenia.

Prof. Dr. Tadeusz Hilarowicz.

Wydajność a czas pracy.

Ciąg dalszy.

Przystępując do tych badań nad stosunkiem, jaki zachodzi między ilością dokonanej pracy a czasem jej trwania, zaznaczmy że niektóre z tych badań dokonane były z punktu wyłącznie naukowego, inne były sprawdzeniem otrzymanych wyników w pracy przemysłowej.

Co się tyczy pierwszej kategorii badań, wymienimy przedewszystkiem prace znanego fizjologa włoskiego Angelo Mosso, który ogłosił je pod nazwą „*prawa wyczerpania*”. Wyczerpanie organizmu, mówi Mosso,¹⁾ nie wzrasta proporcjonalnie do wykonanej pracy i nie możemy powiedzieć, że praca dwa lub trzy razy większa od pracy wziętej za jednostkę, nuży dwa lub trzy razy więcej. Przeciwnie, praca wykonana przez mięsień już poprzednio zmęczony, działa w sposób o wiele szkodliwszy od tej samej pracy wykonanej przez mięsień wypoczęty. I tak, np. czyniąc doświadczenia za pomocą ergografu,¹⁾ Mosso

¹⁾ Trzeci palec u ręki podnosi rytmicznie pewien ciężar (według uderzeń metronomu) aż do zupełnego wyczerpania. Krzywe skurczy zarysowują się na obracającym się walcu. *Krzywą znużenia* nazywamy całość wszystkich skurczy. Można więc dokładnie obliczyć dokonaną pracę mechaniczną aż do wyczerpania mięśnia.

spostrzegł, że dwie godziny wypoczynku potrzebne są, aby po znużeniu mięsień powrócił do stanu pierwotnego. Dajmy na to, że po 30 skurczach następuje zupełne wyczerpanie mięśnia. Otóż jeśli poprzestać na 15 skurczach, wówczas już po upływie pół godziny następuje stan zupełnego wypoczynku, czyli że czas potrzebny do wypoczynku zmniejsza się cztery razy. Innymi słowy, znużenie wywołane piętnastu pierwszymi skurczami jest o wiele mniejsze, niż to, które wywołane zostaje drugą serją piętnastu skurczy, praca zaś w pierwszej połowie krzywej jest o wiele większą, niż w drugiej połowie (skurcze z początku są znacznie silniejsze niż przy końcu). Jeżeli podobne doświadczenia przeprowadzić w ciągu całego dnia, spostrzegam, jak dalece wydajność się powiększa jeśli pracy nie doprowadzać do zupełnego wyczerpania. Widzimy przeto zarysowującą się różnicę między motorem ludzkim a motorem fizycznym. Parochód spala jednakową ilość węgla przy pierwszym kilometrze przebytej drogi, co i przy ostatnim. U nas przeciwnie, warunki psycho-fizjologiczne pracy zmieniają się w miarę jej trwania. Wiemy, od czego to jest zależne. Aby pokonać zmęczenie ogarniające mięśnie, system nerwowy zmuszony jest do coraz większego wysiłku. Wysiłek wzrasta w miarę pracy, zaś wysiłek pobudza do ruchu mięśnie nawet już zmęczone, wywołuje w nich anormalną przemianę materji, prowadzącą do samootrucia organizmu przez pewne substancje szkodliwe, powstałe przy zbyt wielkim napięciu mięśni.

Do identycznych wniosków mogłam dojść za pomocą, świadczeń ergograficznych, skombinowanych w odmienny sposób²⁾. W danym wypadku mięsień (pracuje aż do wyczerpania, lecz udziela mu się zbyt krótkiego czasu na wypoczynek; np. między krzywymi znużenia ustanawia się przerwy jedno; dwu—trzy—lub ośmiominutowe³⁾). Otóż każda krzywa znużenia wykazuje wzrastające obniżenie się pracy. Np. wybierając odpoczynek 8-mio minutowy między krzywymi, spostrzegamy że w drugiej krywej osobnik odzyskuje tylko dwie trzecie siły pierwotnej, zaś w trzeciej odzyskuje tylko połowę, pomimo że czas odpoczynku między krzywymi pozostał bez zmiany. A zatem i tu odpoczynek okazuje się mniej skutecznym dla mięśnia doprowadzonego do wysokiego stopnia znużenia.

Z powyższych doświadczeń wyciągnąć możemy ogólne prawo: *znużenie wzrasta szybciej od pracy*. Nie może więc być mowy o proporcjonalności. Widzimy jak mało wydajną jest praca gdy mięsień jest znużony; praca dokonana w tych warunkach, jest nie tylko szkodliwą dla osobnika, ale jest mało ekonomiczną, mało produkcyjną. Praca taka odbywa się w warunkach *pessimum*, podczas gdy szukać powinniśmy warunków *optimum* pracy.

Jeśli tyle miejsca poświęciliśmy pracy fizycznej, to dlatego że wszystkie te dane zastosować możemy i do pracy umysłowej. Nie chcemy

przez to bynajmniej utożsamiać znużenia umysłowego ze znużeniem fizycznym; nowsze badania wykazały, że stosunki te są o wiele więcej skomplikowane niż się pierwotnie wydawało.

Nie wchodząc przeto w żadne wyjaśnienia odnośnie do istoty znużenia umysłowego, zaznaczamy, że prawo, które nazwać można *prawem psychofizycznym znużenia* występuje w całej pełni gdy chodzi i o znużenie umysłowe. Wszystkie metody użyte do zbadania stopnia zmęczenia umysłowego w szkołach, wykazały dowodnie, że znużenie nagromadza się w ustroju przemęczonym. Istotnie, pomimo pauz i wypoczynków, znużenie wzrasta z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc. Nie twierdzimy, że tak się dzieje we wszystkich szkołach; ile razy jednak znużenie się pojawia, przybiera tę postać. Jeżeli popołudniu zmęczenie jest większe i uwaga mniej skupiona niż rano, dzieje się to dlatego, że przyjęty system nauczania sprzyja nagromadzeniu się znużenia.

Wiele innych przykładów dałoby się przytoczyć. Wspomnę tu jeszcze o prawie Ebbinghaus'a odnoszące się do pamięci. Na zasadzie doświadczeń, potwierdzonych później przez innych psychologów, Ebbinghaus wykazał, że czas potrzebny do wyuczenia się na pamięć pewnej ilości sylab, wzrasta o wiele prędzej niż ilość sylab. Np. dla nauczenia się 7-min sylab potrzeba tylko dwóch repetycji; dla wyuczenia się 16-tu sylab potrzeba 30 powtórzeń, dla 24 sylab 44 powtórzenia są niezbędne i t. d. Dane te posiadają dużą wartość dla pedagogiki, gdyż wykazują, że czas potrzebny dla pracy pamięciowej nie wzrasta proporcjonalnie do wyuczonego materiału t. j. do wydajności, lecz że wzrasta o wiele szybciej od wykonanej pracy. Zapoznanie tego prawa narazi uczniów na przeciążenie i nauczyciel wie-dzieć powinien o tem, że zadanie pracy dodatkowej nawet najlżejszej skazuje ich na wysiłek zupełnie nieproporcjonalny do otrzymanego rezultatu.

Przenieśmy się teraz do dziedziny zastosowań. Nie mamy tu do rozpatrywania strony higienicznej problemu; wystarczy zaznaczyć że dane powyższe dają nam klucz do wyjaśnienia sobie zgubnych skutków znużenia, gdy praca przekracza granice fizjologiczne lub psychologiczne, gdy połączona jest z nadmiernym i wzrastającym wysiłkiem. Praca taka prowadzi do wyniszczenia a przez osłabienie organizmu czyni go podatnym do przyjęcia wielu chorób, do których w pierwszym rzędzie zalicza się gruźlica i neurastenja.

Nadmierna praca prowadzi ponadto do zmniejszenia wydajności. Jeśli chodzi o pracę umysłową, zaznacza się to bądź obniżeniem sprawności, to znaczy, że pomimo nawoływań rozsądku, pomimo rozkazów woli, praca idzie coraz powolniejszym tempem, bądź przejawia się tem, że choć prac idzie dość szybko, to jednak połączona jest z błędami i niedokładnościami. Zbytecznym byłoby nastawać na to, jak zgubne mogą być stąd następstwa dla urzędnika, który się myli w rachunkach, dla ucznia, który popełnia coraz liczniejsze błędy ortograficzne, dla nauczyciela lub mówcy, który zatraci nagle wątek rozumowania i myśli. Ale w fazie ostatecznej znużenia

²⁾ Patrzy. Ioteyko. *Les Lois de l'Ergographie*. Bulletin de l'Academie Royale de Belgique, Classe des Sciences, 1904.

³⁾ Krywą znużenia zwiemy szereg skurczy aż do wyczerpania.

spostzegamy jednocześnie i zwolnienie tempa pracy i ukazywanie się błędów i niedokładności.

Taka praca odbywa się w warunkach *pessimum*.

Podobne objawy spostrzegać się dają i przy pracy przemysłowej, z tą różnicą na niekorzyść tej ostatniej, że robotnicy pracujący przy maszynach narażeni są na wypadki i to w znacznie większym stopniu gdy są znużeni. Statystyka wypadków przy pracy, która tak ciekawe rzuca światło na przemęczenie robotników, opracowana została we Francji przez Imbert'a i Mestre'a. Pod wpływem znużenia następuje zwolnienie ruchów i robotnik z trudnością wykonać może te ruchy obronne, które są niezbędne aby ustrzec się od wypadku. Otóż ilość wypadków istotnie wzrasta w miarę znużenia robotników. Krzywa skonstruowana przez tych autorów a obejmująca przeszło 50.000 robotników, którzy w ciągu roku 1903 stali się ofiarą 2000 wypadków w jednym z departamentów francuskich (Hérault) wykazuje kilka zjawisk znamienych, a mianowicie: 1) Liczba wypadków wzrasta stopniowo z godziny na godzinę w ciągu przedpołudnia; 2) Po dość długim wypochniku w południe, w pierwszych godzinach popołudnia liczba wypadków jest znacznie mniejszą niż w ostatniej rannej godzinie; 3) w dalszych godzinach popołudniowych liczba wypadków wzrasta niepomiarowo i jest o wiele większą od maximum skonstruowanego rano.

Krzywa powyższa jest istotnie wielce przekonywująca, tem bardziej że w zupełności odpowiada tej krzywej jaką skreślono dla przebiegu znużenia umysłowego w szkołach za pomocą metody estezjometrycznej¹⁾. Pochód znużenia, jego rozmieszczenie w ciągu dnia, jego niepomiarowe wzrastanie przy końcu popołudnia, jego identyczne w obu wypadkach.

Zresztą usiłowania czynione w celu zredukowania dnia pracy wydały najlepsze rezultaty w fabrykach, podczas gdy próby przedłużenia dnia roboczego okazały się zupełnie chybione. Tych prób zredukowania dnia pracy było wiele. Wspominamy tu tylko o najświeższych, dokonanych we Francji, Ameryce i w Anglii w czasie wojny. Wykazane tu zostało w całej pełni, że produktywność nie jest proporcjonalną do godzin pracy. Niektórzy robotnicy przyjęli przez patriotyzm dzień roboczy od 12 do 15 godzin, nawet bez niedzielnego wypochniku. Otóż po roku wytwórczość indywidualna zmniejszyła się do tego stopnia, że zredukować musiano dzień pracy w celu powiększenia wydajności.

W czasie wojny ogłoszono kilka wielkich ankiet, przeprowadzonych przez komisje ze specjalistów. Pierwszą z tych ankiet dokonało *stowarzyszenie brytyjskie dla postępu nauk* (British Association for the advancement of Science, 1915), miała ona na celu zbadanie znużenia z punktu widzenia ekonomicznego. Sprawdzono tu i potwierdzono dawne spostrzeżenia, które wykazały, że

liczba wypadków powiększa się w ciągu przedłużonego dnia roboczego, wynik wielce przykry i dla robotnika, który pada ofiarą wypadku, i dla pracodawcy, który pieniężnie odpowiada za uszkodzenia zdrowia pracowników. W drugiej ankiecie, Stanley Kent wykazał dowodnie zmniejszenie się wydajności pod wpływem znużenia. Do tych samych wyników doszła Komisja angielska zwołana przez Ministerjum Amunicji, zaś konkluzje tych prac przyjęte zostały przez *Amerykańską Komisję Obrony Narodowej*.

D. n. Dr. Józefa Joteyko.

Myśli i przewidywania Michała Bakunina

(Dokończenie.)

„Znajdą się może słowianofile, którzy zrobią im zarzut zdrady. Zdrada czego? Związku słowiańskiego, sprawy słowiańskiej? A w czym znaczył się ten związek, na czym polega ta sprawa? Czem i kiedy, jakim mianowicie czynem Słowianie, jako Słowianie, wyrazili swoją braterską sympatię dla Polaków? Czy nie tem, że ci sami panowie Rieger i Polacki oraz ich liczna świta słowiańska w Warszawie całowała się z generałami rosyjskimi, nie obmytymi jeszcze ze krwi polskiej, piła za zdrowie cara-kata“. „Polacy to męczennicy i bohaterowie, w przeszłości ich — wielka sława; Słowianie zaś — dzieci i całe ich znaczenie leży w przyszłości. Świat słowiański kwestja słowiańska, to nierzeczywistość, a nadzieja.“.

W Polsce i w emigracji polskiej znajduje Bakunin wiele partji. W rzeczywistości jednak dosyć jest sięgnąć głębiej, aby znaleźć wszędzie jedną ośnowę, jeden cel: gorące pragnienie odbudowania Polski w dawnych granicach. „Do roku 1850 ogromna większość emigracji polskiej wierzyła, że restytucja Polski Niepodległej będzie koniecznym wynikiem tryumfu rewolucji w Europie. To też w roku 1848 w całej Europie nie było ani jednego ruchu, w którym nie brałoby udziału lub nie przewodniczyli Polacy. Po roku 1850, na skutek ogólnej porażki, wiara w rewolucję upadła; natomiast zajaśniała gwiazda Napoleońska, i wielu emigrantów polskich staje się zawziętymi bonapartystami. Czego nie oczekiwano i nie spodziewano się od Napoleona III-go. Po katastrofie sudańskiej zostawała Polakom tylko Austria, arystokratyczna i ultramontańska. Większość patriotów polskich rzuciła się do Galicji, rzuciła się z rozpaczą. A teraz wyobraźmy sobie, że Bismark, ich wróg nieprzejednany, zmuszony przez sytuację w Niemczech, wezwie ich pomocy przeciw Rosji? Obieca im nie daleką nadzieję, lecz pieniądze, oręż, pomoc wojenną?“.

„Prawda, że wzamian za tę pomoc zażąda od nich formalnego zrzeczenia się większej części starych ziem polskich, znajdujących się obecnie pod berłem pruskim. Będzie to dla Polaków bardzo gorzkie, lecz zmuszeni przez okoliczności, mając na widoku pewny tryumf nad Rosją, pocieszając się wreszcie myślą, że aby tylko restytuować Polskę, to potem odbiorą swoje—bez

¹⁾ Estezjometr jest przyrządem badającym wrażliwość dotykową na dwa jednoczesne dotknięcia. Pod wpływem znużenia wrażliwość ta się przytępia, rozróżnienie dwóch dotknięć staje się niemożliwym. Ważną tu rolę odgrywa uwaga, która funkcjonuje mniej sprawnie przy znużeniu.

wątpienia poruszają wszystko, i ze swego punktu widzenia będą mieli rację po dziesięć tysięcy razy!

„Prawda też, że Polska przywrócona za pomocą niemieckiego wojska pod opieką ks. Bismarcka, będzie dziwną Polską. Lecz lepsza dziwna Polska, niż żadna; zresztą potem, pomyślą sobie Polacy, można będzie uwolnić się od protektoratu niemieckiego. Jednym słowem, Polacy zgodzą się na wszystko i powstanie Polska, powstanie Litwa, a nieco później powstanie i Ukraina“.

Dalej Bakunin twierdzi, że chociaż Niemcy nie lubią socjalizmu u siebie w domu, oraz w Polsce, która leży zbyt blisko Niemiec, jednak nic nie będą mieli przeciwko socjalizmowi na eksport. Nadzwyczajnie pożytecznym będzie dla Niemców wywołanie w Rosji buntu chłopskiego, za pomocą emisariuszów i stałych niemieckich mieszkańców cesarstwa. Bakunin kreśli taki obraz: rozbite na głowę wojska rosyjskie uciekają, za nimi na północy do Petersburga dążą Niemcy, a na zachodzie i południu na Smoleńsk i Ukrainę — Polacy; jednocześnie, podniecany przez propagandę zewnętrzną i wewnętrzną w Rosji, na Ukrainie ogólny triumfujący bunt chłopski.

„Po ostatecznym zwycięstwie nad Austrią, a potem nad Francją, nowe i wielkie cesarstwo Niemieckie zepchnie bezpowrotnie na stopień mocarstw drugorzędnych i od niego zależnych nie tylko te dwa państwa, lecz później i nasze wszechrosyjskie cesarstwo, które na zawsze oddzieli od Europy. Od tej chwili bramy Europy będą zamknięte dla Rosji“.

Widzimy, jak przewidującym politykiem był Bakunin. Przypuszczenia jego sprawdzają się niemal dosłownie, z wyjątkiem niektórych szczegółów, jak nap. przesadzonego aktywizmu polskiego, z frontem, zwróconym przeciwko Rosji. Porażka Rosji, polityka Niemiec względem Polaków, odbudowa częściowa Polski, rewolucja rosyjska, jej charakter agrarny, oraz udział w tym ruchu Niemców, wybuch dążeń niepodległościowych i odśrodkowych na Ukrainie i wśród innych ludów Rosji — wszystko było przewidziane. W chwili obecnej, kiedy wszystkie przewidywania uznanych powag i wyroczni politycznych od Marksa do Janrès'a, zupełnie zawiodły, pora przestać traktować z góry „utopistę“ Bakunina i zabrać się do rzetelnego badania jego dzieł i koncepcji społeczno-politycznych“.

Dr. J. E. Chmielewski.

Z piśmiennictwa.

Wacław Lednicki. Ostatnie układy Republiki Sowieckiej. Wydawnictwo „Przeglądu Dyplomatycznego“. Warszawa 1921 r.

1) Z dzieł Bakunina na język polski przetłumaczono, o ile wiemy, tylko broszurę z r. 1862. „Do Polski, Rosji i Słowian“. (Lwów, 1908). Obszerny i ciekawy rozdział poświęcił Bakuninowi prof. L. Kulczycki w swojej wybornej książce p. t. „Anarchizm“, oraz w dziele „Rewolucja Rosyjska“ t. I, rozdz. I. Z innego punktu widzenia omawia działalność i idee Bakunina prof. M. Zdziedzichowski w swoim cennym studjum p. t. u Opoki Mesjanizmu.

Aktualna i wartościowa broszura p. Wacława Lednickiego zawiera teksty: traktatów Rosji Sowieckiej z Persją i Afganistanem, traktatu handlowego Brytyjsko-Sowieckiego, i traktatu Sowiecko-Niemieckiego.

Teksty te poprzedza treściwa i zwięzła przedmowa, która daje obraz rywalizacji angielsko-rosyjskiej na wschodzie w dobie ostatniej, kiedy Anglja usiłowała tworzyć Kaukazkie przedmurze sformowane z trzech republik — Aserbejdżanu, Armenii i Gruzji, ażeby ograniczyć wschodnie wpływy bolszewickie, a bolszewizm pod sztandarem III Międzynarodówki rozwinął agitację na całym wschodzie Mużułmańskim, ogarniając swym wpływem Persję i Afganistan. W walce tej Anglja poniosła porażkę i traktaty zawarte przez republikę Sowiecką są niezawodnym świadectwem jej zwycięstwa. P. W. Lednicki słusznie podkreśla polityczną stronę handlowego traktatu Brytyjsko-Sowieckiego.

„Z traktatu handlowego wynika wyraźnie, że właściwie momentem dla Anglii najbardziej doniosłym jest sprawa bezpieczeństwa Indji, a także tych krajów, które leżą na drodze doniej. To też za cenę nawiązania stosunków defacto z rządem sowieckim i kosztem ustalenia form przemysłowo-handlowych i ekonomicznych współżycia Anglii z Rosją Sowiecką, Anglja domaga się złożenia przez Rząd Sowiecki gwarancji co do zaprzestania prowadzenia na Wschodzie propagandy antiangielskiej... Wszelako za udzielane przez Krasina gwarancji w sprawie agitacji i propagandy Wielka Brytania płaci nie tylko samym faktem zawarcia umowy handlowej i faktem uznania rządu bolszewickiego, co niewątpliwie podnosi prestige tego rządu, ale także zobowiązaniom natury politycznej, bowiem Anglja składa równoznaczne oświadczenie, o ile chodzi o kraje, które stanowiły część byłego imperjum rosyjskiego, a które dzisiaj uzyskały niepodległość“.

A więc jeśli się rozejrzy w tekstach umowy to się okaże, że bolszewicy rezygnują z akcji antiangielskiej na Wschodzie, zobowiązują się zaprzestać akcji popierania nacjonalistów tureckich i wszelkich wrogich dla Anglii ruchów w Indjach i Afganistanie, ale z drugiej strony i Anglja przyobiecuje nie czynić niczego dla przywrócenia niepodległości Gruzji, dawnej rosyjskiej Armanii, Aserbejdżanowi ani też dla przeciwdziałania ewentualnej akcji bolszewickiej w państwach bałtyckich, w Besarabji i Polsce“.

Powyższy komentarz do traktatu Sowiecko-Brytyjskiego jest zupełnie słuszny. P. W. Lednicki zwrócił uwagę na moment wielkiej doniosłości politycznej, który przeszedł niespostrzeżonym w naszej prasie dzięki temu, że nie jest wyraźnie zaznaczonym w traktacie, lecz wypływa logicznie z jego tekstu.

Paul Claudel. — Zwiastowanie — misterjum w 4-ch aktach z prologiem — tłumaczył z francuskiego Jarosław Iwaszkiewicz. Nakład „Zdroju“ — Poznań. 1921 r.

Wielką przysługę wyświadczyła literaturze przekładów redakcja „Zdroju“, przyswajając piśmiennictwu polskiemu szereg dzieł jednego z najznakomitszych poetów francuskich, Paula Claudela.

Obok przepięknego poematu „Między wiosną a latem najpiękniejsza godzina“ („Cette heure qui

est entre le printemps et l'été*), przełożonego na język polski przez Wacława Huzarskiego, a wydanego również nakładem „Zdroju”, „Zwiastowanie” należy do najwybitniejszych dzieł francuskiego poety.

Dramat o wielkiej głębi psychologicznej, zbudowany na czworoboku czołowych postaci: Wiolana—Pietr z Craon—Jakób Hury—Anne Vercors, porusza w rozwoju akcji tyle zawitych a różnorodnych problemów metafizycznych, dając czytelnikowi bogactwo materiału myślowego, że trudno doprawdy oprzeć się pokusie wglębnienia po raz wtóry w tę niezwykłą lekturę. Ujęty celowo w formę średniowiecznego misterjum, wywiera na czytelnika niezatarte wrażenie tym spokojem uduchowionych słów, ujętych w karby, a wpajających chwilami w szept głębokiej modlitwy.

Przekład „Zwiastowania”, aczkolwiek grzeszy nieznacznymi tu i ówdzie uchybieniami, pod względem artystycznym stoi bez dorównania wyżej od przekładu „Zakładnika” tegoż poety.

E. K.

Olwid—„Płomień w garści”. Nakładem „Zdroju” — Poznań. 1921 r.

Zbiór poezji Olwida, pozbawionych wprawdzie rymu, ale tak wybitnie poetyckich i rytmicznych, wnosi do skarbcza poezji polskiej nowy pierwiastek ruchu, pędu i ekspresji.

Nie spotkamy w tym tomie ani jednego wiersza, opracowanego według wzorów akademickich, jednak przez formę liter i szatę słów zieleni się bujnie ruń pachnącej łąki, przetykanej tu i ówdzie barwnymi plamami kwiatów.

Umiejętnie wydobyty nastrój za pomocą nowych środków—ekspresji i wibracji, wyziera z takich małych arcydzieł, jak „Przygnębienie”, „Czwarta klasa”, „Deszcz”, „Tak jest”.

Do słabszych wierszy w „Płomieniu w garści” zaliczyłbym utwory, zabarwione ideologią społeczną, toczące formalne walki z umiarem artystycznym. Ponieważ—kompromis w danym wypadku jest szkodliwy, a nawet wykluczony, artysta powinien zmóc w sobie zapędy moralizatorskie.

E. K.

Z życia młodzieży.

W dniu niewoli, idąc za głosem instynktownego protestu, jaki musiał wywołać w młodych duszach ucisk myśli narodowej, młodzież poczęła organizować się w tajne naturalnie związki niepodległościowe.

Stowarzyszenia te, podtrzymując ducha niepodległości, walki z najeźdźcami, wykazały również zdolność realnego czynu, wywołując strejk szkolny. Były one pożyteczne i bez wahania przyznać im to należy.

Z chwilą jednak osiągnięcia niepodległości, z chwilą urzeczywistnienia pragnień paru pokoleń, z chwilą wyjścia z anormalnych warunków, wśród których naród nasz znajdował się, cała młodzież odczuła, iż innemi, niż dotychczas, jej drogami iść należy. Część też organizacji zastosowała się do zmienionych warunków bytu społecznego. Niestety jednak, większość, jak np. obecna Organizacja Młodzieży Narodowej, posiadająca konspiracyjny trzystopniowy ustrój, sięgający w swych szczytach do zakonspirowanych również czynników politycznych, jak Narodowe Zjednoczenie Młodzieży, mające swe poparcie w N. D., jak Związek Polskiej Młodzieży

Socjalistycznej i wiele innych, nie przestały utrzymywać kontaktu ze swymi protektorami, i, nie biorąc już cprawda czynnego udziału w życiu politycznym, stawiają sobie za zadanie dostarczanie bezwzględnych zwolenników swym odpowiednikom na terenie starszego społeczeństwa.

Nie potrzeba tu wspominać, iż akcja to szkodziła z gruntu, prowadzone tylko dla dobra partji, wychowująca dyletantów, doktrynerów, ujmujących zagadnienia z ciasnego jednostronnego stanowiska.

Czas już z tem skończyć.

To też organizacje o charakterze samokształceniowym, na czoło których wysuwa się Organizacja Polskiej Młodzieży Niezależnej, winny znaleźć poparcie już nie tylko młodzieży lecz i starszego społeczeństwa, które winno zrozumieć, iż jedynie z pomocą akcji popierającej samokształcenie można wyrugować politykomanję, tak zakrzewioną obecnie na terenie młodzieży.

Powitać należy z uznaniem hasła rzucone przez O. P. M. P.

„Rozumiejąc więc, że wszelka działalność polityczna, absorbując myśl i energję młodzieży, uniemożliwia jej ogarnięcie i zgłębienie szerszych horyzontów myślowych, podejmujemy bezwzględną walkę ze wszystkimi czynnikami, które pragną młodzież szkolną wciągnąć w wir walk politycznych doby obecnej. Rozumiejąc, że narzucanie czy też podsuwanie młodzieży szkolnej mniej lub więcej wyraźnych poglądów i programów politycznych uniemożliwia wolne od zgóry powziętych tendencji ustosunkowanie się do problematów życia socjalnego, przeciwstawiamy się jakiemukolwiek wpływaniu na kształtowanie się polityczno-społecznego oblicza jednostek”.

„Ideologii naszej nie opieramy na tych czy innych prądach panujących wśród starszego społeczeństwa, lecz na uznaniu istotnych potrzeb i dążeń młodzieży. Uświadamiamy sobie, że jedynie w tym wypadku, nie nakładając żadnej tamy umysłowi jednostki, zdołamy ustrzedz ją od bezkrytycznego i biernego przejmowania się pewnemi teorjami, od niewolniczego uzależniania swej myśli od wszechwartościujących frazesów”.

„Zaszczepiając w młodych umysłach prawdziwy krytycyzm, przyzwyczajając je do rozważnego analizowania i rozpatrywania najprostszych nawet i najbardziej zrozumiałych napozór zagadnień, dajemy jednostce podstawę do tworzenia i stopniowego doskonalenia własnego, wolnego od obcych naleciałości, poglądu na świat, opartego na gruntownem, głębokim przemyśleniu”.

Mniemać należy, iż tak pożyteczna organizacja zostanie wkrótce zalegalizowana przez M. W. R. i O. P., o co starają się opemenowcy.

J. Ż.

Eksport, Kredyt-Konsumcja.

Anglja, jak wiadomo, załagodziła strejk węglowy, oraz grożące strejki metalowców i robotników przemysłu bawełnianego i transportowców. Naogół nowe ugody oznaczały klęskę robotników, gdyż pociągnęły za sobą znaczne niżki zarobków, uzasadniane z jednej strony koniecznością wytrzymania konkurencji z zagranicą, z drugiej zaś tem,

że skala niżania zarobków ma odpowiadać spodziewanej niżce cen produktów spożywczych. Równocześnie prasa nawołuje do wzmoczenia wydajności pracy, aby obniżyć ceny wytworów angielskich, oraz do produkowania jak najwięcej na eksport, bo „bez eksportu zginiemy”. Trzeba zaznaczyć, że eksport spadł przeszło o 60% w porównaniu do stopy przedwojennej.

Przygotowuje się więc nowy wyścig krajów eksportujących i. zawiązki nowych konfliktów. Świat zdaje się wracać do dawnych grzechów choć krew wylała na pobojowiskach niemal jeszcze nie zastygła.

O eksport ubiegają się Anglja, bo musi, Ameryka, bo chce, Niemcy, bo inaczej nie będą mogły zapłacić odszkodowań, Francja, Belgja, bo bez tego nie będą się mogły odbudować i t. d.

Pisma angielskie, pełne komplementów dla króla Belgji, zaznaczyły jednak jakby z żalem, że Belgja tak szybko doszła do równowagi iż „wkrótce będzie z nami konkurować”.

Powstaje pytanie, jaki sens ma ta cała goniwa wtedy, gdy wszystkie kraje są zrujnowane i większość potrzeb *wewnętrznych* nie znajduje zaspokojenia. Skąd ta konieczność eksportu a nie produkcji dla własnych konsumentów, których potrzeby po wojnie są wszak olbrzymie i to nie łączyjąc Anglji, gdzie stopa życiowa obniżyła się znacznie, gdzie jest np. wielki brak mieszkań, a elegancja w ubraniach przeszła do legendy.

Odpowiedź naturalnie ta, że potrzeby konsumentów nie są równoznaczne z możliwością ich zaspokojenia w obecnych warunkach i że siła zakupowa rynku wewnętrznego nie odpowiada zna pełnie podaży rąk roboczych, które trzeba zatrudnić. Czyli że człowiek pracujący w przemyśle, aczkolwiek może wytworzyć znacznie więcej niż wynoszącego jego własne potrzeby, ale zaspokoić te ostatnie może dopiero wtedy, gdy pracuje dla innych—obcych,

Z chwilą zaprzestania pracy na eksport potrzeby znacznej części konsumentów rynku wewnętrznego pozostają niezaspokojone, bo równocześnie z przerwą w produkcji wynika przerwa w rozdziale bogactw, gdyż rozdział ten odbywa się w postaci zapłaty za pracę, a więc jest bezpośrednio związany z produkcją.

Mamy więc prawo do pracy (i to ograniczone), ale nie mamy prawa do życia.

Logicznie biorąc, zdawałoby się, że przy dzisiejszych środkach produkcji maszynowej, udoskonalonych procesach wytwórczości oraz organizacji pracy dla zaspokojenia potrzeb wewnętrznej konsumpcji kraju, wystarczyłoby, aby ludność zdolna do pracy poświęcała jej parę godzin dziennie.

Jeżeli tak nie jest, jeżeli niemal wszyscy muszą pracować dzień cały, a większość nawet w normalnych warunkach musi odmawiać sobie wielu rzeczy niezbędnych i z chwilą zaprzestania pracy nie jest w stanie zaspokoić najpierwszych potrzeb życiowych, bo nie ma żadnych zapasów gotówki, to dzieje się tak nie dlatego, że zapasy towarów są pochowane, bo jest to przyczyna bądź co bądź eporadyczna, a nie ogólna, ale raczej dlatego że ceny towarów dla życia niezbędnych są wogóle znacznie wyższe, niż to, co po drugiej stronie oznacza u konsumenta możliwość nabycia,

czy przy wyprodukowaniu pewnych towarów stosunek cen tych towarów do pieniędzy rozdziela nych w postaci zarobków (i dywidend) powstałych przy ich wytwarzaniu jest wadliwy i nawet przy pełnej pracy wszystkich możliwość nabycia nie odpowiada potrzebom konsumpcji. Tak więc cały zysk, powstały z udoskonalonej, masowej, a więc niby taniej, - produkcji zysk który powinien by przypadać całemu ogółowi, zostaje gdzieś zeska-motowany.

Na okoliczność tę zwraca uwagę w innej formie ekonomista angielski C. H. Douglas w swojej książce p. t. „Economic Democracy” London 1919,

Zdaniem jego, ta rozbieżność w cenach i potrzebach pochodzi stąd, że w cenę towarów wchodzi, obok zapłaty za pracę (która stanowi zaledwie część ceny, koszt materiału surowego, którego część zostaje zepsuta, dalej zużycie maszyn i utensyliów, oraz energii cieplnej elektrycznej lub innej spotrzebowanej w ciągu fabrykacji, wreszcie, co najważniejsza - kredyt, którego właściwym źródłem jest konsument, a więc społeczeństwo, bo ono tylko wytwarza potencjalne zapotrzebowanie, bez którego nie byłoby po co produkować, - kredyt ten jednak został zeska-motowany przez finansistę dla jego celów egoistycznych.

Nie prywatna więc produkcja jest złem największym, bo wobec rozwoju spółek akcyjnych o wielkiej częstokroć liczbie akcjonariuszy - rozdział dywidend wzmaga również możliwość nabycia towarów, i nie jest największą niesprawiedliwością, ale prywatna dyktatura kredytu, bez którego żadne przedsiębiorstwo obyć się dziś nie może, oraz wadliwy podział dóbr są czynnikami, które sprowadzają masy do roli parjasów. Kredyt udzielony w różnych stadjach produkcji i sprzedaży towarzyszy wyrobowi od stadjum materiału surowego aż do sklepu detalisty, skąd towar dopiero dostaje się do rąk konsumenta. Oczywiście podraża on znacznie pierwotne koszty produkcji, a ponadto konieczność wywiązania się w terminie z zobowiązań kredytowych zmusza niejednokrotnie przedsiębiorcę czy kupca do wycofywania wkładu jak najrychlej, a więc do podnoszenia cen wyrobów na rynku wewnętrznym, bo konkurencja nie pozwala tego uczynić z towarami wywozowymi, które znowu często udziela się na kredyt i po cenach niższych, niż na rynku wewnętrznym, ba! czasem nawet niżej ceny kosztu, aby tylko utrzymać produkcję na poziomie jak największej ilości, aby tylko eksportować. Ale korzyści tego eksportu stają się w tych warunkach dla społeczeństwa mocno problematyczne, bo wychodzi na to, że cały nadmiar pracy, wyłożonej po nad ilość potrzebną teoretycznie dla zaspokojenia koniecznych potrzeb, (co obliczano wielokrotnie, to jest cały nadmiar wyprodukowanych i wywiezionych towarów opłaca zaledwo przywóz materiału surowego, bo oczywiście kraje importujące w większości wypadków nic więcej dać nie mogą - Douglas pominął inne jeszcze czynniki, wpływające bardzo znacznie i nieraz jeszcze bardziej od kredytu na podrożenie towarów, a to jest 1) pośrednictwo handlowe, które przy wadliwej organizacji powiększa ceny towarów o 100 i więcej procent, 2) ryzyko produkcji masowej, która musi się liczyć zawsze z tem, że część towarów ulegnie zepsuciu,

lub wyjdzie z mody, albo też nie zostanie zapłacona, zwłaszcza gdy chodzi o wywóz na dalekie rynki.

Wreszcie przy niekontrolowanej przez społeczeństwo produkcji znaczne koszty pochłania reklama, dla której pracuje mnóstwo ludzi nieraz bardzo pomysłowych i zdolnych — z zupełną dla społecznej konsumpcji bezużytecznością. Wszystkie te czynniki mogą i sprowadzają niejednokrotnie do zera społeczną korzyść masowej i udoskonalonej produkcji i sprawiają, że płaca zarobkowa, będąc tylko drobną częścią ceny towaru, wzrasta zawsze wolniej od tych cen. Z chwilą zaś, gdy eksport zostaje zatamowany, zjawia się pytanie co robić z masami robotniczymi i oto zatrudnia się ich, aby tylko nie wyrzucić na bruk, przyczem naturalnie bardzo wiele pracy zostaje zupełnie niepotrzebnie marnowane, albo też daje się im zasiłki państwowe, aby tylko nie powstrzymać i tak już wadliwego rozdziału dóbr. W ten sposób jednak nolens volens uznaje się ich prawo do życia, a nie tylko do pracy. A to samo wskazuje, że obecny system dystrybucji za pomocą płac zarobkowych nie wytrzymuje krytyki i musi być w przyszłości oparty o inne zasady, tak, aby przedewszystkiem potrzeby wewnętrzne konsumpcji krajowej zostały zaspokojone, Douglas podaje swoje rozwiązanie tej sprawy które jednak uważam częściowo za utopijne.

Jeżeli bowiem podział dóbr nie może się odbywać w formie dotychczasowej zapłaty za pracę, to z drugiej strony nie może on być także całkowicie niezależny od obowiązku pracy, Wystarczyłoby jednak określić minimum jednostek czaso-pracy dla różnych gałęzi wytwórczości, które należy wykonać w przeciągu okresu gospodarczego, lub jego części, na to by otrzymać uprawnienie do poboru świadczeń niezbędnych do życia. Za najważniejsze jednak uważa Douglas *uspolecznienie kredytu* w różnych jego formach i rzeczywiście dopiero to dałoby możliwość regulowania produkcji i skierowania jej przedewszystkiem do zaspokojenia potrzeb wewnętrznych kraju, oraz ograniczałoby możliwość produkcji spekulacyjnej dla rynków zewnętrznych, które w obecnych warunkach są zupełnie niepewne, raz dlatego, że owe kraje obce są również obecnie zrujnowane i nie mogą kupować, jak to widzimy na przykładzie Rosji (dokąd i nasi przemysłowcy łódzcy mieli nadzieję wywozić i nadzieje te zawiodły), powtórę zaś dlatego, że kraje te dążą do wytworzenia przemysłu u siebie i do eksploatacji własnych bogactw za pomocą różnych koncesji udzielanych obcym konsorcjom. Wszędzie w t. zw. krajach importujących rozwija się przemysł miejscowy z pomocą często obcych kapitałów. Japonia np. rozwija ożywioną działalność przemysłową na Syberji. Zanim więc stosunki ekonomiczne i walutowe umożliwią eksport, prawdopodobnem jest, że pojemność tych rynków będzie znacznie zmniejszona co wobec wyścigów konkurencyjnych wszystkich krajów produkujących na eksport może im zgotować gorzkie zawody.

Ponadto uspołecznienie czy upaństwowienie kredytu wraz z zastosowaniem społecznego podziału dóbr usunęło, by konieczność reklamy i ograniczyło konkurencję narażającą obecnie produkcję jako proces społeczny na nieobliczalne

straty, gdyż artykuły wyprodukowane, zanim zostaną zużyte przez konsumpcję, już są rugowane z rynku przez inne zręcznie zachwalane i bardziej trafiające do nowych smaków publiczności, którą reklama stara się uczynić kapryśną, bo to jest jedyny sposób wytwarzania sztucznych podnieć do czynienia zakupów nieraz ponad rzeczywistą możliwość.

Ten upaństwowiony, względnie zmunicipalizowany kredyt mógłby i powinien być bezprocentowy, lub obciążony tylko kosztami manipulacji, bo wpłynęłoby to na zmniejszenie cen wyrobów, a konsument ma do tego prawo, gdyż on właściwie jest źródłem kredytu. Douglas proponuje, aby ceny były obliczane a raczej zmniejszane w stosunku do zużytej na produkcję *części rozporządzalnych* jednostek czaso-pracy.

Jest to oczywiście utopia, bo niewiadomo, czy ta pozostała do zużycia praca przyniosłaby później jakąś korzyść społeczną, to jest czy straty w narzędziach i materiałach mogłyby być powoływane później.

Zresztą dalsze rozwinięcie idei Douglasa znajduje się w innej jego książce, o której później.

W każdym razie zasadnicze myśli co do zmiany systemu podziału dóbr i uniezależnienia go od zapłaty za pracę, oraz uspołecznienia kredytu, wskazują rzeczywiście drogę wyjścia z obecnego chaosu gospodarczego, jakkolwiek ich uzasadnienie pozostawia czasem wiele do życzenia.

Trzecim wreszcie środkiem wyzwolenia konsumentów jest zniesienie pośrednictwa handlowego, co zresztą jest dokonywane przez kooperatywy zakupne, które przy społecznym systemie podziału dóbr mogłyby objąć rolę organów wykonawczych, jak to już się działo niejednokrotnie w czasie wojny, gdy zapasy były skąpe.

Wynika z powyższego, że najbardziej palącą sprawą nie jest bynajmniej zniesienie własności prywatnej środków produkcji i ich nacjonalizacja ub upaństwowienie. W tym względzie zbyt wiele est odstręczających przykładów gospodarki marwej ręki, a położenie pracowników poczty, telegrafu i innych przedsięwzięć państwowych nie jest bynajmniej lepsze, a częstokroć znacznie gorsze od położenia pracowników prywatnych, przytem martwa ręka właśnie dlatego, że jest, martwą nie podlega naciskowi konjunktur, konkurencji i opinii; i jest często o wiele gorszym pryncypałem od prywatnego przedsiębiorcy czy towarzystwa, a w imię interesów państwowych pozbawia częstokroć swych pracowników nawet możliwości protestów i strejktu.

Pozatem zjawia się również pytanie, czy oddawanie w ręce państwa zupełnej już dyktatury ekonomicznej dałoby się pogodzić z jego naczelnem zadaniem, którem powinno być zapewnienie największej swobody indywidualnej obywateli. Dlatego jeżeli Douglas uznając te minusy, żąda wiguand même nacjonalizacji środków produkcji, to popełnia niekonsenkwencję, bo skoro uznamy, że największym złem dzisiejszego stanu rzeczy jest nierównomierność podziału dóbr, a nie taki czy system produkcji, to zdawałoby się, że należy dążyć przedewszystkiem do zmiany systemu podziału, a to da się skutecznie przez jego uspołecznienie i uniezależnienie od płac i przez uspo-

leczenie kredytu, który jest regulatorem produkcji.

Rozwiązanie tych dwóch zadań pociągnęłoby za sobą autowatycznie ograniczenie zbyt wielkich zysków z przedsiębiorstw i obniżenie nadmiernych dywidend, a to w imię zasady, że korzyść z udoskonalonych metod produkcji, które są dziedzictwem całego ogółu i wynikiem pracy wielu pokoleń, powinna też przypadać temu ogółowi, a nie poszczególnym przedsiębiorcom czy choćby nawet z rzeszonym dla produkcji robotnikom. Są inne jeszcze problemy drugorzędnej natury związane z poruszoną tu zagadnieniami. Zostawiam je na uboczu ze względu na rozmiary artykułu.

Zygmunt Łada.

Dokoła mowy i programu p. Michalskiego.

Wystąpienie nowego ministra Skarbu na ogół było nie tylko życzliwie powitane przez społeczeństwo i prasę, ale obudziło wielkie w nadzieje. Mające do syta walk partyjnych społeczeństwo z radością wita ministra, który zapowiada się jako minister nie partji żadnej, lecz Polski całej. Zgnębione widokiem bezwładności rządu wobec staczających się w przepaść finansów Państwa Polskiego, społeczeństwo oczekuje od nowego ministra czynu przedewszystkiem, czynu prędkiego i stanowczego.

P. Widz w „Refleksjach“ na łamach „Kurjera Polskiego“ wita „promień ożywczy“ w słowach nowego ministra — „promień woli“ „Słowu powinien towarzyszyć czyn, mówi p. Widz, — ale samo słowo w rzeczach dla narodu doniosłych, ma już swoje wielkie znaczenie, jeśli rodzi się z mocnego ducha. Ono pobudza myśl i uczucie, ma tajemniczą siłę sugestywną i zapładniającą. Takim słowem jest mowa ministra skarbu. Poziom jej jest bardzo wysoki, — nie tylko dla jej krasnomówczych, pierwszorzędnych zresztą walorów.

„Nie będę ministrem żadnej partji, lecz Polski całej; wszystko, ludzi, rzeczy i sprawy w moim rezerwuarze traktować będę nie wedle kursu partyjnego, ale kryterjów rzeczowych, pod kątem dobra i interesu państwa“.

To na benefis wszystkich sekt partyjnych.

„Nie wystarczy ani mój program, ani moje najlepsze chęci, ani ofiara — rzekłbym całopalenia na ołtarzu państwa, ani poparcie rządu, ani największe wysiłki urzędników skarbowych, jeżeli nie znajdę najszerszego poparcia dwóch najważniejszych czynników, które tu w grę wchodzi — Sejmu i społeczeństwa“. To pod adresem sennego, bezwolnego ogółu, który czeka na cudotwórców i na nich za wszystko złożyć chce odpowiedzialność.

„Nie mam zamiaru lekko drzeć o fotel ministra i zabiegać o łaskawe względy partji tej czy innej. Nie mam też zamiaru być męczennikiem. Nie jestem także kuglarzem, któryby sztuczką magiczną usunął deficyt i poprawił kurs marki“. To — do rozumu wielu suwerenów, żeby nie myśleli, iż mogą tu mieć do czynienia z marjonetką, tak tańczącą, jak jej zagrają.“

„Nowa Reforma“ widzi w osobistości d-ra Michalskiego pewne gwarancje, że zarówno plan jego,

jak wykonanie tego planu będą utrzymane na wysokim poziomie poczucia odpowiedzialności i jasnego zrozumienia gospodarczego:

„Przeczytawszy mowę dra Michalskiego, doznaje się rzadkiego i tem miłszego wrażenia, że wreszcie odpowiedni człowiek stanął na odpowiednim stanowisku. Ale to dopiero jedna część zadania. Drugą, znacznie trudniejszą, jest to, czy szesnaście stronnictw naszego Sejmu znajdzie w sobie dość rozumu, poczucia odpowiedzialności i patriotyzmu, aby powziąć szereg uchwał i udzielać poparcia ministrowi, którego działalność musi być ciężką i nieprzyjemną, jeżeli w dalszej przyszłości ma wydać oczekiwane skutki. Niewątpliwie na schyłku obecnego Sejmu, przed zbliżającymi się wyborami, w atmosferze tej ciemnoty i demoralizacji politycznej, która u nas, niestety, panuje, postulat takiego właśnie zachowania się przynajmniej dostatecznie silnej większości stronnictw, jest trudny i ryzykowny. Niemniej rzecz stoi tak, że albo nastąpi sanacja naszych finansów państwowych według tych zasad, które wyluszczył dr. Michalski, albo państwo prędeż, czy później, runie. Choroba jest bardzo ciężka. Leczenie jej skuteczne lekkiem być nie może. W mowie nowego ministra skarbu zmanifestował się męski charakter. Idzie o to, aby takie jasne charaktery objawiły się także w stronnictwach sejmowych“.

Z zastrzeżeniami, ale przychylnie ocenia mowę p. Michalskiego prasa prawicowa.

„Gazeta Warszawska“ podkreśliwszy wielką sprawę aktorską w mowie nowego ministra powiada. „Wobec tego rozmachu retorycznego, trudno sobie po wczorajszym wystąpieniu ministra skarbu wyrobić zdanie, czy temperamentowi słów p. Michalskiego towarzyszyć będzie energia czynów. W interesie państwa życzyć sobie należy, by tak było, i by wczorajszy niewąpliwый zapal p. Michalskiego nie osłabł, lecz przeciwnie, w twarde doświadczeniu życiowym hartował się i mężniał, idąc konsekwentnie w kierunku równowagi i siły“

Aprobując w ogólnych zarysach program p. Michalskiego, „Gazeta Warszawska“ nie upatruje jednakże żadnych gwarancji że danina nie będzie zużyta na zwykłe potrzeby gospodarki rządowej, że nie będzie rzuconą w ową beczkę bez dna, jak się wyraził sam p. Michalski, podczas kiedy koniecznie połączoną być winna efektywnie z przeprowadzeniem reformy walutowej, stanowiąc uwieńczenie wysiłku naszego Państwa, zmierzającego do sanacji finansów“.

Z tego z punktu widzenia krytykuje mowę, p. Michalskiego i „Rzeczypospolitą“. Wkońcu jej minister skarbu nie ukazał społeczeństwu tego celu który jedynie może je pociągnąć do wysiłku, jakim jest danina majątkowa. P. Minister oświadcza, że zatkanie dziury w budżecie.

„Otóż to nie jest cel, któryby mógł istotnie porwać i skłonić do wysiłku społeczeństwo. W jakimkolwiek przedsiębiorstwie trudno dostać pieniądze na zatkanie dziur, a łatwiej na gruntowne uzdrowienie i stworzenie czegoś widocznie korzystnego dla przyszłości. Taksamo jest w świadczeniach państwowych społeczeństwa.“

Celem, dla którego ogół gotów jest do świadczeń, jest uzdrowienie waluty. Każdy da chętnie znaczną część tego co ma, jeśli widzi, że w ten sposób to, co mu zostaje, nabierze większej wartości, a w każdym razie nastaną wogóle możliwe warunki gospodarki. I dlatego dzisiaj oczy całego społeczeństwa

czeństwa są rzeczywiście skierowane nieustannie na tę sprawę waluty i nikt nie trafi istotnie do umysłów, a potem do kieszeń, jeśli nie wkaże jako celu poprawienia waluty w sposób uchwytny i wzbudzający zaufanie.

Tymczasem p. Minister Skarbu tego celu w jaki sposób jasny nie ukazał. Wzmianka o stabilizacji waluty i o banku biletowym z udziałem kapitałów obcych, szczególnie w zestawieniu z uwagą o kapitale obcym jako o studze, wygląda bardzo nieuchwytnie. I tu jest zasadniczy błąd, niezmiernie osłabiający mocną pozatem w wielu częściach poprzednich budowę wywodów i zamiarów p. Michalskiego, którą koniecznie trzeba dopełnić jasnym wskazaniem tego celu wysiłków, który przemówi do społeczeństwa.

Poszczególne punkty programu p. Michalskiego wywołują, rzecz naturalna, zastrzeżenia i w życzliwych jemu organach. Z takimi życzliwymi zastrzeżeniami wystąpił „Kurjer Polski” z powodu zapowiedzi znoszenia placówek zagranicznych:

„Teraz, gdy przebrzmiały oklaski po *exposé* nowego ministra skarbu (oklaski przebrzmiewają u nas bardzo prędko, prędkiej niż złorzeczenia), wolno może sformułować bardzo stanowcze zestrzeżenie przeciw jednemu z punktów oszczędnościowego programu p. ministra. Jestto zapowiedź znoszenia placówek zagranicznych

W lekkości, z jaką nowy minister traktuje sprawę tej wagi, jest pewne niebezpieczeństwo. Akcja i stanowisko Polski zagranicą należą do decydujących o naszej przyszłości państwowej czynników politycznych. Należy — i bardzo łatwo można — uzyskać daleko idące oszczędności w naszej służbie zagranicznej — ale znoszenie placówek, to znowu co innego, coś, do czego — bardzo p. Michalskiego przepraszamy — brak mu wszelkiej fachowej kompetencji.

Placówek ściśle dyplomatycznych posiadamy raczej za mało, niż za dużo (Południowa Ameryka, Chiny), nadto zaś liczyć się musimy z szybkim rozwojem organizacji międzynarodowych, w których Polska musi być reprezentowana na należycie, jeśli ma być w świecie brana na serjo jako nowożytnie państwo. Oszczędności w tym względzie byłyby polityką z Pipidówki.

„Robotnik”, oburzony za chęć zniesienia zakazu pracowania ponad 8 godzin, z furją otokuje cały program p. Michalskiego:

„P. Michalski pragnie być majstrem od „chytrej mechaniki” klas posiadających. Chce wyzyskać moment, kiedy całe społeczeństwo pragnie reformy skarbowej — aby przemycić zarządzenia, wymierzo-

ne przeciwko klasom pracującym, zarządzenia, do których dotychczas burżuazja i obszarnictwo daremnie wzdychały. P. Michalski dąży do obalenia 8-mio godzinnego dnia roboczego i reformy rolnej. Art. 4 i 5 jego projektu nie pozostawiają co do tego żadnej wątpliwości chociaż co do reformy rolnej stara się rzecz owinąć w bawełnę, aby nie prowokować chłopów. Ale treść i cel jest tutaj zupełnie jasny. Tylko zamożni chłopci będą mogli nabywać grunta — uświeca się prywatną parcelację — Rząd matorolnym i bezrolnym nie przyjdzie z żadną pomocą! Art. 4 jest ciosem dla robotników miejskich, art. 5 maczugą dla bezrolnych i matorolnych! P. Michalski pragnie doszczętnie znieść dwie wielkie reformy: 8-godzinny dzień pracy roboczy i reformę rolną.

Oto prawdziwy program p. Michalskiego. Nie o skarb mu tutaj chodzi, lecz o przeprowadzenie programu kapitalistyczno - obszarniczego.

Można nie zgadzać się z p. Michalskim, że powiększenie ilości godzin pracy jest koniecznym dla wybrnięcia z rozpaczliwej sytuacji finansowej, ale twierdzić że nie chodzi mu o skarb, ale o przeprowadzenie programu kapitalistyczno - obszarniczego, to już demagogja.

Rada Zarządzająca SPÓŁKI AKC. IMPORTOWO - EKSPORTOWEJ „AGRUMARIA” w Warszawie

Ogłasza niniejszem, że na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 9 lutego 1921 roku zatwierdzonej przez Ministra Skarbu i Ministra Przemysłu i Handlu dnia 19 Września 1921 (Monitor Polski z dnia 6 października 1921 r. nr. 227) Rada Zarządzająca przystąpiła do podwyższenia kapitału akcyjnego spółki o 4,000,000 mk. t. j. z 4,000,000 mk. na 8,000,000 mk. przez wydanie 800 sztuk nowych na okaziciela opiewających akcji po 5000 mk. wartości każda i przeprowadziła rozdział tych akcji w ten sposób, że akcjonariusze na 1 starą akcję pobrać mogą jedną nową po cenie nominalnej 5000 mk. za sztukę. Cała ilość akcji została pokryta i pełnowpłacona.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi od 1-go października **miesięcznie 200 mk.**
kwartalnie 600, zagranicą podwójnie. Cena pojedynczego numeru **50 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 80 mk. — Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

ZARZĄD

Spółki Akcyjnej Przemysłu i Handlu

„POLDOR“

komunikuje, że na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 25 sierpnia r. b. kapitał zakładowy Spółki powiększa się

o mk. 140,000,000

drogą emisji 140,000 sztuk nowych akcji po mk. 1,000 każda na warunkach następujących:

- 1) Pierwszeństwo do nabycia akcji nowej emisji przysługuje właścicielom akcji poprzedniej emisji w stosunku do ilości posiadanych akcji.
- 2) Akcje nowej emisji, nierozebrałe przez dotychczasowych akcjonariuszów w ciągu trzech miesięcy, licząc od daty ogłoszenia subskrypcji, sprzedane będą przez Zarząd po cenie nie niższej od ceny emisyjnej, przy czem określenie wysokości tej ceny pozostawia się do uznania Zarządu z tem zastrzeżeniem, że nadwyżka ponad cenę nominalną po potrąceniu kosztów emisji i stempla będzie przelana do kapitału zapasowego Spółki.
- 3) Cena emisyjna akcji nowej emisji dla dotychczasowych akcjonariuszów określa się na mk. 1,150 za akcję, z których mk. 1,000 przeznaczają się na kapitał zakładowy, a pozostałe mk. 150 po potrąceniu kosztów emisji i stempla na kapitał zapasowy.
- 4) Akcje nowej emisji uczestniczyć będą w zyskach Spółki od dnia 1-go lipca 1921 roku.

Wyżej wymieniona nowa emisja została całkowicie pokryta do ogłoszenia subskrypcji.